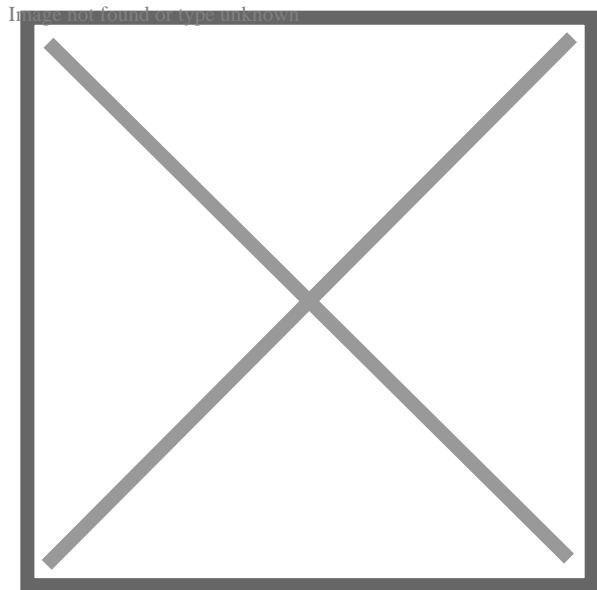


środa, 19.06.2024

## Św. Brat Albert

„Nosił w sobie predyspozycje na człowieka wielkiego, a wybrał małość. Jego duchowa wielkość wyraziła się w zdolności utracenia wszystkiego dla Chrystusa” (Miroslaw Glazik, Jadwiga Glazik: „Karol Wojtyła: ‘Brat naszego Boga’”)



Święty Brat Albert (Adam Chmielowski), wybrał tych „najmniejszych” odrzuconych, ubogich, kalek. Tych, którym świat zabrał godność, zepchnął gdzieś na margines. To oni stali się jego tworzywem, a sztuka? No cóż, nie porzucił jej zupełnie, bo obrazy można było sprzedać i z uzyskanych pieniędzy wspomagać różnorodne dzieła miłosierdzia, mógł i malował także dla siebie, ale zaczął patrzeć inaczej, zrozumiał, „że jest to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej straszne widmo, które nam rzeczywistego Boga zasłania. Sztuka to tylko wyraz i nic innego..., są to nasze własne dzieła (...), dobra jest rzecz, że je robimy, bo to naturalny sposób komunikacji, porozumienia się między nami”.

A jak to się stało, że „Obiit Adamus Chmielowski, natus est frater Albertus?”

Urodził się w Igołomi pod Krakowem w sierpniu 1845 roku. Wywodził się ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. Jego rodzice szybko odeszli. Uczył się w Szkole Kadetów w Petersburgu, następnie była Warszawa, a ostatecznie Puławy. Oddalenie od stolicy, pobyt w Szkole Rolniczo-leśnej, miał go uchronić przed zaangażowaniem się w działalność konspiracyjną.

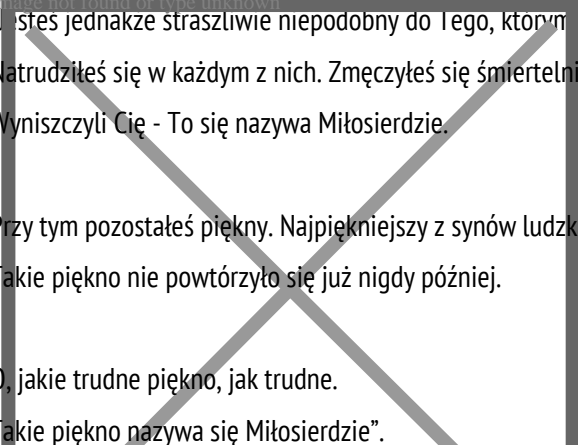
A jak się z czasem okazało, to właśnie z kolegami ze szkolnej ławy ruszył do powstania styczniowego. Ranny Adam dostał się do niewoli rosyjskiej. Miał 18 lat, kiedy w prymitywnych warunkach, bez znieczulenia amputowano mu nogę.

Kiedy ostatecznie zwolniono go z więzienia, aby uniknąć represji, młody powstaniec udał się do Paryża. Następnie była Gandawa, gdzie studiował inżynierię. Ostatecznie wracając do studiów malarskich rozpoczętych we Francji, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Monachium.

„Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania” (Jan Paweł II, Dar i tajemnica).

Do kraju powrócił dopiero w 1874 roku. I coraz ważniejsze było szukanie życiowej drogi. W obrazach częściej zaczęły pojawiać się treści religijne. W 1879 roku Chmielowski rozpoczął pracę nad słynnym wizerunkiem Chrystusa - dziełem zatytułowanym „Ecce Homo”. Tego obrazu właściwie nigdy nie dokończył, bo o ostatnich pracach nad nim mówił: „Obszedłem się z tym obrazem jak partacz ostatni, lecz tak mnie molestował metropolita, że aby mieć spokój, dokończyłem go po rzemieślniczemu”.

przeczytać:



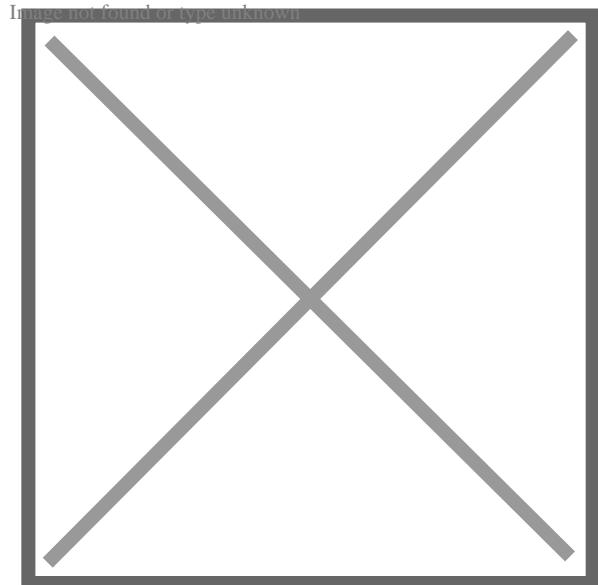
„Jesteś jednakże straszliwie niepodobny do tego, którym jesteś.  
Natrudziłeś się w każdym z nich. Zmęczyłeś się śmiertelnie.  
Wyniszczyli Cię - To się nazywa Miłosierdzie.  
Przy tym pozostałeś piękny. Najpiękniejszy z synów ludzkich.  
Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później.  
O, jakie trudne piękno, jak trudne.  
Takie piękno nazywa się Miłosierdzie”.

W 1880 roku, 35 letni malarz trafił do Starej Wsi, do nowicjatu jezuitów. Choć Boże wołanie było coraz mocniejsze, jednak to nie była jeszcze ta właściwa droga. Przyszła depresja i Chmielowski trafił na pewien czas do zakładu dla nerwowo chorych i dopiero daleko od wielkiego świata, na Podolu, u brata, wrócił spokój.

Tam Chmielowski, którego podobno jako małe dziecko przyodziano w habit tercjarski św. Franciszka, a także jako kilkulatek ofiarowano Bogu, zafascynował się Biedaczną z Asyżu. Zaznajomiony z regułą III Zakonu zaczął działalność tercjarską.

Po powrocie do Krakowa jeszcze przez pewien czas był związany ze światem artystów. Z czasem jednak stał się bratem biednych, opuszczonych, schorowanych. Jego pracownia była dla nich schronieniem, a pieniądze za obrazy trafiały do potrzebujących.

Image not found in type unknown



Kiedy nadszedł karnawał 1887 przyszedł święty prosto z balu w restauracji „Pod Baranami” trafił wraz z kolegami do ogrzewalni na Kazimierzu. Znajomi z niej wyszli... a on został z bezrobotnymi, kalekami, ubogimi. Został z nimi już na zawsze. Dokonał wyboru.

Jeszcze w tym samym roku Chmielowski przywdział zgrzebny, szary habit zakonu tercjarskiego, po pewnym czasie złożył również ślub czystości. Przyjął imię Albert. I tak właśnie narodziło się Zgromadzenie Braci III Zakonu św. Franciszka Posługujących Ubogim, określanego popularnie "albertynami". Z czasem pojawiają się również "albertynki".

ubóstwa przygotowywały do jakże trudnej pracy – bycia dla wszystkich potrzebujących. Ich dzieła to przytuliska, sierocińce, domy starców, kuchnie ludowe, pomoc materialna i moralna, praca, a wszystko wykonywane z myślą, że trzeba być „dobrym jak chleb” i zawsze pytać: „Powiedz, co jeszcze więcej mogę uczynić dla Ciebie w nich?”

Prosto z balu w restauracji „Pod Baranami” trafił wraz z kolegami do ogrzewalni na Kazimierzu. Znajomi z niej wyszli... a on został z bezrobotnymi, kalekami, ubogimi. Został z nimi już na zawsze.

Brat Albert zmarł 25 grudnia 1916 r. w Krakowie. Odchodził w opinii świętości. Beatyfikował go w 1983 roku, a następnie kanonizował w 1989 r. Jan Paweł II.

Papież, dla którego postać i wybory życiowe Chmielowskiego były inspiracją, nie tylko do napisania dramatu „Brat naszego Boga”, ale jak pisał w utworze „Dar i tajemnica”: „Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania.”

Święty brat Albert, ukazywany na obrazach w szarobrazowym płaszczu i otaczający ramieniem ubogiego, jest patronem albertynów i albertynek oraz artystów plastyków.

